

Wielki szacunek i wdzięczna pamięć o Marcinie Kornaku

ADAM MICHNIK

Znam dzieło Marcina Kornaka – pismo i Stowarzyszenie „NIGDY WIĘCEJ”. Oczywiście, bardzo go dzien podziwu jest człowiek, który, będąc przykuty do fotela, podejmuje się aktywności tak żywej, wartościowej, tak niebanalnej i tak nonkonformistycznej.

To pismo ma już przecież wiele lat i pamiętam, że kiedy zaczęło wychodzić, wielu ludzi uważało, że to taka lewacka histeria, dmuchanie na zimne, podczas gdy w rzeczywistości takich niebezpieczeństw nie ma. Ja nie byłem tego zdania. Od dawna miałem duży lęk przed rewitalizacją idei ksenofobicznych, szowinistycznych, nietolerancyjnych i dla mnie od początku było to działanie ogromnie wartościowe. Ogromnie. Tym bardziej, że w młodym pokoleniu widziałem taki silny ciąg na prawo. Właściwie większość inicjatyw wtedy, czy to krakowskie „Arcana”, czy „Polityka Polska”, to wszystko

krążyło wokół syndromu idei prawicowych. „NIGDY WIĘCEJ” było czymś innym, to był taki łyk myśli wolnościowej, otwartej, a jednocześnie wrażliwej na zagrożenia, które przynosić może rewitalizacja idei brunatnych. Oczywiście tym, który to inspirował, był Marcin Kornak i zasługuje za to na wielki szacunek i bardzo wdzięczną pamięć.

Mam ogromną sympatię do tego, co robicie.

Wiem, że takie działanie może być trudne. W ciągu ostatnich dwudziestu paru lat debatę polską zdominował instynkt obronny. To nie jest zresztą specyfika tylko polska, to samo widzimy na Litwie, Ukrainie, Rosji, Słowacji, Chorwacji i tak dalej. To przekonanie o tym, że mój naród jest genetycznie niewinny, nikomu nic złego nie zrobiliśmy, tylko nas krzywdzono. W tej sytuacji pismo i środowisko, które wskazuje, że ta nasza historia bywa niepiękna, pisanie o grzechach dawnych i obecnych, to wzbudza właśnie obronny instynkt i pokusę odrzucenia. Wielu ludzi wciąż uważa, że to strachy na Lachy, że tych zagrożeń właściwie nie ma. One są. To widać. Wystarczy 11 listopada w Warszawie wyjrzeć przez okno i popatrzeć na ten marsz „narodowców”, aby wiadomo było, że jest się czego bać. To samo z reakcją na przypominanie o zdarzeniach historycznych, a więc na film *Pokłosie*, książki Jana Grossa czy wydawnictwo „Zagłada Żydów”. Są one albo przemilczane, albo skandalizowane. Wydaje się, że wielu ludzi po prostu nie ma ochoty być stygmatyzowanymi jako, jak to w Rosji się mówiło, „kosmopolit”, ktoś, kto ma rzekomo zły stosunek do własnego narodu, jego kultury, historii, tradycji, jego niepodległości wręcz czy prawa do dumy. Być może to się wiąże też z pewną pedagogiką, jaką stosuje nasz Kościół katolicki. Jak się mówi o grzechach, to można mówić o alkoholizmie, o rozwiązłości seksualnej, o gender, ale już bardzo niechętnie – albo prawie nigdy – o szowinizmie, o ksenofobii, o antysemityzmie. Przeciwnie, stale jest powtarzana narracja, że to Kościół katolicki w Polsce jest obiektem represji, nagonek, dyskryminacji, co wydaje się absurdalne każdemu, kto w naszym kraju żyje, ale taka narracja pojawia się przecież. Wojna obyczajowa wydaje mi się niemądra, tutaj Kościół popelnia błąd, koncentrując się na sprawach nieistotnych, a pomijając to coś, co jest naprawdę ważne.

To garść przyczyn, dla których ludzie czasem niechętnie reagują na taką tematykę.



Wydaje mi się, że dziś świadomość tych zagrożeń jest szersza, niż była kiedyś, bo jednak zmienia się rzeczywistość. Kiedy sam kiedyś pisałem o zagrożeniu tendencjami autorytarnymi ze strony tzw. prawicy, to uważano, że krzyczę „pożar!”, kiedy nic się nie pali, i przesadzam, że widzę diabła tam, gdzie go nie ma itd. Sądzę, że dzisiaj już takiego zarzutu by mi nie stawiano.

Trudno sobie wyobrazić, aby ktoś w Polsce głośno powiedział: jestem faszystą czy antysemitą. Ale były inne głosy. PiS-owski poseł na Sejm powiedział, że zwycięstwo Obamy oznacza „koniec cywilizacji białego człowieka”. Nie przeszkadzało to ani jego biskupowi ordynariuszowi, ani przesowski Kaczyńskiemu. To znaczy, że było miejsce dla tego typu wypowiedzi. To zupełnie absurdalne, ale też niebezpieczne.

Same te wrzaski o charakterze faszystopodobnym w oczywisty sposób są marginesem, ten margines się niebezpiecznie rozszerza, ale to ciągle jeszcze jest margines. Niebezpieczne jest przyzwolenie, obojętność wobec tego. Oczywiście to znikoma mniejszość rysuje na murach gwiazdę Dawida na szubienicy, ale inni przechodzą obok i nie mają pomysłu, by zatrzymać się, zamazać. „Mówię – bom smutny – i sam pełen winy”.

To prawda, mówiłem kiedyś, że Polska będzie taka, jaki będzie Kościół. W dużej mierze tak będzie. Czy to pesymistyczne założenie? Oczywiście, jak w każdym tego typu stwierdzeniu, to pewna metafora. Ja bym go broniał jednak. Nie cała Polska, ale istotna część Polski zawsze pozostanie katolicka – i na tę część Kościół będzie miał zawsze ogromny wpływ. I dlatego jest tak ważne, jaki ten Kościół będzie. Czy on będzie bardziej Rydzkowy, czy bardziej Franciszkowy.

Wielu ludzi uważało, że **Radio Maryja** jest ciekawym zjawiskiem socjologicznym, ale w ramach Kościoła tylko jednym z wielu głosów i to bynajmniej nie najważniejszym.

Byłem od początku tym zainteresowany, może dlatego, że oni mnie atakowali. **Rydzkyk** powiedział, że Kuroń jest odpowiedzialny za Katyń. Dlatego trudno, żebym go lubił. Może też dlatego, że jestem historykiem i znam cały ten syndrom endecki w polskim katolicyzmie. On nigdy nie miał wyłączności, ale był silny.

Dziś, o ile wpływ Radia Maryja w społeczeństwie słabnie, o tyle w duchowieństwie wzrasta. Zamyka się usta ks. Lemańskiego czy Bonieckiego, natomiast nikt nie zamyka ust ks. Rydzkowi. To niesłychanie charakterystyczne i bardzo niepokojące. Nie bardzo dzisiaj widzę, jak miałoby przyjść otrzeźwienie, dlatego że nasi biskupi są wyraźnie niepodatni na pewnego ducha, który emanuje z papieża Franciszka. Jakby nie chcą przyjąć do wiadomości, że tam się dzieje coś nowego, aggiornamento nowego typu.

Wielu mówi, że zwrot w polskim Kościele pojawił się po śmierci Jana Pawła II, ale to zjawisko istniało już wcześniej. Tyle tylko, że wcześniej pojawiały się ze strony Kościoła monity pod adresem Radia Maryja, wypowiadali się na ten temat ks. prymas Glemp i kardynał Dziwisz, a potem to ucichło, bo oni sobie zdali sprawę z tego,

że Rydzkyk w środowisku duchowieństwa jest tak silny, że wojna z nim przyniosłaby Kościołowi ogromne straty – i mogą sobie pozwolić na ekskomunikowanie ks. **Natanka**, natomiast z Rydzkykiem już nie ma żartów.

W tym zjawisku chodzi przede wszystkim o politykę, dlatego ks. Rydzkyk tak klócił się z Kaczyńskim o miejsca dla swoich kandydatów na listach wyborczych. Sojusz pomiędzy polską prawicą a Radiem Maryja chyba jednak jest oczywisty. To są różne odgałęzienia tego samego drzewa. Oczywiście Kościół katolicki to jest jednak instytucja autonomiczna, która się w stu procentach nigdy nie zidentyfikuje z władzą – nawet we frankistowskiej Hiszpanii w Kościele też były różne tendencje i to one doszły do głosu po II Soborze Watykańskim. Tym się różni Kościół katolicki od prawosławnego, gdzie cesaropapizm silnie się zaznaczył, rosyjski car był głową Kościoła prawosławnego. Myślę, że Radio Maryja to po prostu klerikalny wariant myśli nacjonalistycznej. Jest też możliwy nacjonalizm bez czynnika religijnego, katolickiego. Niektóre tendencje nacjonalistyczne sięgały do pogaństwa, do Światowida, jak **Stachniuk** i jego cuda wszystkie, ale wydaje mi się, że dzisiaj trudno sobie wyobrazić katolicyzm radiomaryjny bez nacjonalizmu. To nieusuwalny składnik tego syndromu ideowego.

Nacjonalizm to pojęcie szerokie, może oznaczać wiele różnych rzeczy. W Polsce ma oczywiście zabarwienie pejoratywne, w każdym razie dla mnie. To przede wszystkim hołdowanie niechęci czy wrogości wobec innych. To jest piekielnie niebezpieczne, dlatego że wiedzie do konfliktów.

Na naszych oczach w końcu nie tak dawno wydarzyła się straszliwa wojna na Bałkanach, oglądamy wojnę na Ukrainie... Niestety dzieje się wtedy, kiedy nacjonalizm niesie ze sobą wizję autorytarnego, zhierarchizowanego państwa, kiedy niepodporządkowanie się oznacza wyłamanie się ze wspólnoty narodowej. Demokracja to sposób na szukanie kompromisu między różnymi interesami. Hasło nacjonalizmu wznoszone tu, w Polsce, jest hasłem przede wszystkim antyeuropejskim, hasłem wymierzonym przeciwko naszym sąsiadom, mniejszościom narodowym. To hasło bardzo niebezpieczne.

Rozróżnienie pomiędzy nacjonalizmem a patriotyzmem jest w naszej tradycji wartościowe: nigdy bym nie powiedział, że jestem nacjonalistą, ale nigdy bym nikomu nie pozwolił, żeby pozbawiać mnie prawa do mówienia, że jestem patriotą.

Rozmawiamy o tym między innymi w kontekście wojny na Ukrainie.

Pokój to ogromna wartość. Jeszcze moje pokolenie, co prawda już powojenne, wychowywało się w Warszawie, która była wielką ruiną. Jednak nie ma pokoju za wszelką cenę. Oczywiście trzeba przemocy unikać, kiedy to tylko jest możliwe. Pojawia się przy tym ryzyko dehumanizacji. To straszny konflikt i Putin wziął na siebie wielką odpowiedzialność, ta awantura jest też nieszczęściem dla Rosji i to może być jej klęską. Ale oczywiście wojna wyzwala i w tych zaatakowanych tendencje niekoniecznie szlachetne i dobre. Pamiętajmy, że w podziemiu antyhitlerowskim w Polsce było wiele tendencji bardzo prawicowych, które były swoistą reakcją na nazizm, ale też i przejściem pewnego typu wzoru kulturowego. Jak się poczyta prasę podziemną **NSZ-u**, to się zimno robi, to są tendencje antyniemieckie, ale rozwiązaniom faszystowskim bardzo bliskie, łącznie z antysemityzmem.

Dehumanizacja przeciwnika jest kompletnie nie do zaakceptowania, jeśli chodzi o linię mojej gazety, dlatego stale drukujemy Rosjan z intencją, by pokazać, że Putin to nie jest cała Rosja, jest i inna Rosja. Opublikowaliśmy na przykład artykuł Sergieja Kowaliowa, były i będą jeszcze inne. Mówię czasem o sobie, że jestem antysowieckim rusofilem. Ale nie widzę w Polsce dzisiaj jakiejś fali rusofobii, bałem się jej, ale nie widzę tego w rozmowach z ludźmi. Przez długie lata się obawiałem, że jak stąd wyjdzie Armia Czerwona, to będą tu pogromy antyrosyjskie, jednak nic takiego się nie zdarzyło.

Internet jest jak nóż, można nim ukroić chleb i można nim zabić człowieka. Na to trochę nie ma rady. Ja bym zerwał z anonimowością w świecie internetu, ale wiem, że młodzi ludzie, tacy jak mój syn, mają na ten temat często inne zdanie, nie chcą żadnej cenzury. To ta cena za swobodę, każdy może się, za przeproszeniem, wyrzygać.



Dziś żaden przyzwoity konserwatysta nie może być rasistą czy ksenofobem, bo by się po prostu ośmieszył, przestałby istnieć. Jeżeli takie tendencje jednak się pojawiają, to są to tendencje, które kwestionują cały ład demokratyczny: przykładem **Le Pen**.

Posłów **PiS-u** uczestniczących w tzw. Marszach Niepodległości nie nazwałbym konserwatystami. Nie wiem, czy Kaczyński by poszedł na taki marsz? Ale też Kaczyński nigdy nie był konserwatystą, on miał inne poglądy, ale konserwatystą nie był nigdy, sprawy obyczajowe, śluby gejowskie, to go w ogóle nie obchodziło. Tak jak i rasistą nie był, on może się tym posługiwać w grze politycznej, ale sam z siebie – nie. Przy najmniej taki, jakim go znałem.

Ważne jest budowanie dzisiaj przekonania, że warto bronić opcji proeuropejskiej, bo to jest opcja rozszerzająca, ucząca wrażliwości na innych, wzbogacająca. A z drugiej strony – to, co Wy robicie, tzn. uczenie wrażliwości na to, czym jest dehumanizacja, która niszczy relacje międzyludzkie.

Trzeba robić właśnie to, co Wy robicie: rozmawiać z ludźmi i tłumaczyć im, że kto mówi językiem nienawiści, ten kopie grób dla siebie i podcina gałąź, na której siedzi, że nienawiść wraca zawsze bumerangiem i uderza tego, kto ją rozpętuje.

Bardzo Wam życzę sukcesu i warto, żeby to, co robicie, zawędrowało pod strzechy. Pamiętam, jechałem kiedyś przez Podlasie, widziałem te niebezpieczne hasła. Zrobiło mi się smutno, bo to tak, jakby mój naród zdradzał sam siebie.

Zapisał RAFAŁ PANKOWSKI

(marzec 2015)